WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 11 Października 1913 r. № 41.

DZIEJE BOHATERA.

Legenda oplata, niby zwojami bluszczu, pamięć wielkich mężów przeszłości, których czyny giną w mrokach dziejowych. Imion i sławy nowożytnych bohaterów nie bogacą takie upiększenia. Świadectwa współczesnych przekazują w najdrobniejszych często szczegółach koleje ich życia, wizerunki, oblicza z blaskami i cieniami, ze zmarszczkami drobnych błędów i słabości na posągowych rysach.

W setną rocznicę śmierci — staje żywo przed oczyma naszemi piękna, serdecznie polska, pełna rycerskości postać księcia Józefa Poniatowskiego, o którym głosi pieśń patryotyczna, że „dobrze Niemców kropił!“ Syn Andrzeja, starosty ryckiego, generała, potem feldcechmistrza wojsk austryackich, i Teresy z hr. Kinskych, urodzony w Wiedniu 1763 r. — bratanek króla Stanisława Augusta, „szczęśliwym jakimś przyrodzonym doborem z dziedzictwa krwi wziął po swoich prawie wszystko, co lepsze, a co pośledniejsze odrzucił“. Odziedziczył po przodkach „wspaniałą postawę i animusz rycerski, ale nie miał ich awanturniczości i kondotyerskiego ducha“. „Przejął się poczuciem pańskiej godności i obowiązków obywatelskich Familli, ale jakże obcym pozostał jej popędom, zaciętości stronniczej i ambicyi rodowej“.

Tak pisze o bohaterze z pod Raszyna i Lipska Szymon Askenazy na pierwszych kartach nowo opracowanej księgi jego żywota *). Ze zwykłym sobie talentem i werwą słowa autor wskrzesza tę drogą nam postać wojaka, który do ostatniego tchnienia bronił sprawy ojczystej.

Książę Józef Poniatowski nie był człowiekiem spiżowym, z jednego odlewu. Natura szczerze polska, impulsywna, pełna fantazyi. Charakter bujny, otwarty, w stosunkach prywatnych, aż nadto swobodny, a w pewnych okresach życia, np. w epoce przymusowego spoczynku podczas rządów pruskich w Warszawie, nie wolny od lekkomyślnych wybryków. Książę *Pepi*, uroczy zdobywca kobiet, które za nim ginęły, lubiał, wtedy żyć szeroko, szastał pieniędzmi na ciągłe festyny, żywił gromady darmozjadów, podejmował tłumy gości i bawił się — w pierwszym okresie polskiej niewoli.

*) Szymon Askenazy: „Książę Józef Poniatowski, 1763—1813, wydanie jubileuszowe, ozdobione 152 rycinami. Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu. 1913 r. Str. 295-o CIX in quarto.

Ale ten panicz powabny, człowiek serdeczny — często jednak swywolny i nieopatrzny w życiu prywatnem, stawał się hartownym, jak stal, i twardym, jak granit, gdy zagrały w duszy jego dwa potężne uczucia: honor żołnierski i miłość ojczyzny.

Gdy przemówił głos obowiązku nie znał wahań, słabości, kompromisów, był nieugiętym wobec pokus i podszeptów ambicyi.

Król Stanisław August nie umiał sprostać trudnościom położenia, schylił słaby kark pod jarzmo i przystał do konfederacyi Targowickiej. Wtedy książę Józef, chociaż zawdzięczał wiele swemu opiekunowi i dobroczyńcy, podał się do dymisyi, zrzucił mundur wojskowy, nie chcąc się bratać ze sprzedawczykami. „Kocham Cię, Najjaśniejszy Panie, nad życie—pisał wtedy do słabego króla—ale droższym jeszcze, niż Ty sam, jest mi Twój honor, Twoja dobra sława“. Król mu prawił o długach, o starostwach, pensyach, on odpowiadał z boleścią, że teraz tylko „o to chodzi, aby się ratować z otchłani hańby“. (str. 62).

Gdy wybuchło powstanie Kościuszkowskie, stawił się pod sztandary „Naczelnika“, słuchał jego rozkazów i walczył rozpaczliwie w nieszczęśliwej potyczce pod Powązkami. Dyplomacya pruska, a potem rosyjska starały się przed wielką kampanią

Napoleona z Rosyą pozyskać księcia Józefa, który, jako minister wojny, organizował korpusy polskie Księstwa Warszawskiego. Na nic się nie zdały perswazye, namowy, zabiegi.

Książę Józef, wierząc w Napoleona, jako we wskrzesiciela Polski, był mu wiernym, aż do ostatniego tchnienia. Odpierał stanowczo rachuby i pokusy polityczne, chociaż osoby wpływowe z arystokracyi nęciły nadzieją świetnej karyery w Polsce, którą chciał całkowicie pod swe berło zagarnąć cesarz Aleksander I i połączyć z Rosyą nierozerwalnemi węzłami jednej dynastyi. Nie odstąpił Poniatowski Wielkiego Korsykanina, ostrzegał go przed grożącemi ze wschodu niebezpieczeństwami — a pomimo swej lojalności, zachował dyskretne milczenie o propozycyach cesarza rosyjskiego dlatego tylko, że cenił jego dobre dla Polski intencye.

Jako dowódca sił zbrojnych Księstwa Warszawskiego, odparł w 1809 r. niespodziewany atak austryaków pod Raszynem, gdzie „wojsko polskie utrzymało się w swej pozycyi, zdobyło świadomość swej sprawności bojowej i zagarnęło ten impet, którego pozbawiło nieprzyjaciela“ (str. 192). Potem, po opuszczeniu Warszawy, wykonał świetną dywersyę, ruszył na południe, obudził w kraju wielki zapał wojenny, zdobył na austryakach Galicyę, zyskawszy w narodzie wielką popularność.

Gotując się do wielkiej wojny z Rosyą w 1812 r., zorganizował świetną 60-tysięczną armię, znosił potem spokojnie, z wojskową subordynacyą niesłuszne zarzuty Napoleona, który dawał folgę wybuchom złego humoru, gdy w Rosyi zaczęła blednąć jego gwiazda. Walczył książę Józef, jak lew, pod murami Smoleńska, a podczas nieszczęsnego odwrotu Wielkiej Armii dał dowód niezłomnej energii, „wykształcił się na wodza w dużym stylu“. „Rosnącym przeciwnościom, dotrzymywał kroku z wytrzymałością fizyczną i duchową — dawał z siebie przykład znużonemu wojsku, sam codziennie od świtu ukazując się przed frontem i rozwijając niezmordowaną, systematyczną czynność“ (str. 264).

Powróciwszy z Moskwy do Warszawy, odtrącił jeszcze raz konszachty polityków, organizował niestrudzenie nową siłę zbrojną, z Krakowa ruszył do Saksonii na pomoc Napoleonowi i w d. 19 października 1813 r. zginął pod Lipskiem w wielkiej bitwie narodów. W czasie odwrotu, odcięty od swoich, od wojska, „ociekał krwią, był już ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie, ale na błagania towarzyszów nie odpowiadał wcale, tylko z gniewnem uniesieniem mówił bez związku o Polsce i honorze“ (str. 295).

W przedzgonnych chwilach miał na ustach te najświętsze hasła. Nie były to dla niego czcze słowa, gdyż stwierdził je czynem, niosąc w ofierze dla umiłowanych ideałów sprawy osobiste, majątek, zapał, niezmordowane trudy, krew i życie.

Wojskowa i polityczna karyera księcia Józefa jest przykładem, jak ogromny, uszlachetniający wpływ mają na duszę ludzką dążenia idealne i wysokie pojęcie obowiązków dla kraju. W czasach pokoju nierzadko płochy i lekkomyślny, miał książę Józef tę giętkość polskiej natury, która się przerzuca, jakby jednym skokiem, od uciech światowych, miłostek do twardej szkoły obowiązków. Wytworny salonowiec, okazuje żelazną wytrzymałość wśród strasznych klęsk, gdy armię francuską i polskie zastępy dziesiątkują niewygody, wichury i mrozy straszliwe, gdy setki trupów znaczą drogę fatalnego odwrotu.

Tę szlachetną i bohaterską stronę żywota kreśli Askenazy z niepospolitym, pociągającym talentem, zostawiając w półcieniu charakterystykę prywatnego życia. Pod względem pragmatycznym i naukowym opowiadanie staje się przez to nieco jednostronne. Autor chciał widocznie wystawić księciu trwały pomnik literacki w sercech i umysłach obecnego pokolenia, chciał go przekazać przyszłości, jako jednego z mężów wybranych, którzy odkupywali błędy przeszłości i zbrodnie sprzedawczyków. Jestto z wielkim talentem publicystycznym i żywością wykładu, kreślony jakby w stylu plutarchowym, życiorys męża, który może służyć potomnym za wzór do podziwu i naśladowania.

Byłoby może ciekawem ze stanowiska objektywno - psychologicznego, gdyby nam autor bliżej pokazał te wewnętrzne przemiany, dzięki, którym elegant i pogromca serc niewieścich przeradzał się w statystę i wodza o niezłomnym harcie. Występuje natomiast w tym pięknym życiorysie w całej pełni zasadnicza linia charakteru księcia — jego szlachetna, prosta rycerskość, jego miłość gorąca i zdrowy instynkt patryotyczny, który umiał wśród trudności położenia znaleźć lepszą drogę wyjścia, aniżeli dyplomatyczni krętacze.

P. Askenazy słusznie twierdzi, że męstwo i nieustraszona energia księcia Józefa w bitwie pod Lipskiem zjednały szacunek cesarza Aleksandra dla wojska polskiego i stały się podwaliną dla bytu przyszłego Królestwa Polskiego. Życie i czyny księcia stawiają go w rzędzie tych narodowych wielkości, których blask nietylko opromienia swoją epokę, ale sięga w daleką przyszłość jasną smugą otuchy i nadziei.

J. Kotarbiński.

Zlot skautów i wystawa skautingu

w BIRMINGHAMIE.

Z Anglii wychodzi obecnie reforma życia, i to od jego podstaw, od wychowania młodzieży. Cały świat cywilizowany śledzić powinien z natężeniem pochód tego nowego prądu, który wiedzie ludzkość do zdrowia, pogody, wesela, do szlachetnego, altruistycznego pojmowania życia. W wyznaniu wiary skautu mieści się to wszystko, co człowieka uczynić może dzielnym, prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa. Czuj duch! bądź gotowym na wszelkie niebezpieczeństwa w obronie zagrożonego bliźniego, zahartuj ciało, abyś był zdolnym ponieść najcięższe trudy, nie pogardzaj żadną pracą, bo każdą można podnieść i uszlachetnić, pomagaj słabszym, a umiej stawić czoło możnym i silnym, bądź posłusznym i karnym, gdy widzisz w tem pożytek ogólny.

Jeżeli gdzie, to u nas, dla zwyciężenia zewsząd piętrzących się zawad i przeszkód, utrudniających rozwój naturalny narodu, potrzeba wielkiego wyrobienia charakteru, wzmożenia hartu i sił fizycznych. Wiedzieć nam też należy, w jaki sposób coraz więcej demokratyzująca się Anglia radzi sobie z większością ludności fizycznie pracującej, aby ją podnieść do godności myślących i czujących obywateli kraju, uszlachetnić i uspołecznić.

Odpowiedzi na te zapytania i stwierdzenie nadzwyczajnych korzyści wychowawczych skautingu, tak dla warstw inteligentnych, jak dla szerokich mas ludności, znaleźliśmy w odczycie p. Bronisława Bouffała, który powrócił właśnie z Anglii, uczestniczył cały czas w zlocie skautowym w Birminghamie, zwiedził dokładnie wystawę skautingu i zdał z tego sprawę w Sekcyi Wychowawczej Warszawskiego Tow. hygienicznego.

Czy możemy sobie wyobrazić obóz, w którym biwakuje 8.000 dzieci, t. j. chłopców do lat 15-stu, i niema tam nikogo, ktoby im w jakikolwiek sposób usłużył i pomagał. Wszystkie trudy gospodarskie spełniają sami, wykonywują najrozmaitsze zajęcia, przytem znajdują czas na ćwiczenia i zabawy. Deszcz ulewny, oni nie mają innych schronień prócz namiotów, przemokli do nitki — a nie słychać wśród nich o żadnej chorobie, śmieją się wesoło, susząc sobie ubrania. Zdarza się wypadek, że, z powodu jakiejś niedokładności w rozporządzeniach, nie dostawiono im jednego dnia materyałów spożywczych; chłopcy jedzą chleb pozostały z dnia poprzedniego i nie odbiera im to bynajmniej werwy.

Nie takie oni już przeszli próby i nieraz im przyszło kilka dni spędzić o głodzie, gdy udali się na jaką niebezpieczną wyprawę, wskoczyć do wody, ratując rozbitków, walczyć z rozhukanym morskim żywiołem, ratować płonący las, a ileż to razy zdarzyła się przytem sposobność narażenia życia. W tym obozie, rozłożonym na jednej z wielkich łąk własności lorda Lonsdalle w Perry hall Parku pod Londynem rozłożyli się skauci, przybyli na zlot z całego świata; jest również i nasza galicyjska drużyna, — brakuje tylko niemców i rosyan.

Niemcy swoich skautów przysłać nie chcieli, Rosyanie ich nie mają.

Naturalnie, że u nas pierwsze nastręcza się pytanie, jak też nasi skauci się popisali, czy nie odbijali od innych mniejszą sprawnością ruchów, słabszem zahartowaniem na niebezpieczeństwo. Otóż nasza drużyna wyróżniała się elegancyą, doskonałem wyćwiczeniem ruchowem — ale — nie dorównała skautom angielskim w sprawności do praktycznych zajęć, w wytrzymałości na niewygody.

A stało się to z tego powodu, że należała do niej młodzież z tych sfer inteligentnych przeważnie, które, jak dotąd, nie umiały w sobie wyrobić przyzwyczajenia do pracy fizycznej. Zaznaczyło się to i na wystawie skautowej. Wystawa ta wykazała w całej pełni, na czem polega istota skautingu, w którego łonie nurtują jeszcze dwa prądy: jeden polityczny, wojskowy, a drugi, który chce organizacyę wojskową traktować jako środek, a nie jako cel skautingu. Na wystawie ten drugi prąd zwyciężył, i była ona właściwie wystawą rzemiosł. Chłopcy-skauci przedstawili na niej takie mnóstwo wykonanych przez siebie przedmiotów, od opraw książek począwszy aż do doskonałych modeli statków nadpowietrznych, i wprost żałować trzeba, że pomysłowość, pracowitość i wynalazczość naszej młodzieży się tam nie zaprezentowała. Czyż jesteśmy na tem polu ostatni? Przypominamy sobie jednak, że na urządzonej lat temu parę wystawie lotnictwa w Warszawie zwracały uwagę modele, wykonane przez uczniów szkół średnich.

Na popis, który się odbył w obecności przedstawicieli dworu angielskiego, przybyło już nie 8,000, a 30,000 skautów ze wszystkich stron świata, zawsze jednak w lwiej części z Anglii. Odbywały się ćwiczenia gimnastyczne, w których nasi chłopcy się odznaczyli, wzbudzili też entuzyazm, odtańczeniem paru tańców narodowych, anglicy za to odnieśli rekord w zakresie ratownictwa.

Urządzono wielki basen napełniony wodą, po której pływała młodzież w łódkach; w danej chwili jedna z nich się wywraca, chłopcy wpadają do wody, natychmiast jednak wskakują do wody za nimi inni i ratują ich; tak jedni, jak drudzy, nie obawiają się przymusowej zimnej kąpieli.

Jedną jeszcze nadzwyczaj interesującą uwagę znaleźliśmy w zajmującym ze wszech miar odczycie p. Bouffała.

Otóż stwierdza on nadzwyczajną ilość osób, pracujących społecznie w Anglii w sposób najzupełniej bezinteresowny. Są to ludzie ze wszystkich sfer, począwszy od lorda i uczonego, skończywszy na nauczycielu ludowym i rzemieślniku. Wszyscy oni oddają swój czas i siły na pożytek ogółu.

Zaznaczyło się to wyraźnie w zlocie skautowym. 800 master - skauts, t. j. kierowników poszczególnych drużyn, nie ustawało w trudach ani na chwilę; oni to zresztą swojem staraniem i pracą zorganizowali je z pośród różnych sfer ludności. Nie zapominajmy bowiem o tem, że skauting w Anglii zajmuje się *przedewszystkiem* wychowywaniem tych, którym warunki życiowe i ciężka fizyczna praca osiągnąć pełni praw życiowych nie dozwalają. Drugim zaś jego celem jest zerwanie z dotychczasowem teoretycznem nauczaniem, przez zbliżenie i zetknięcie młodzieży uczącej się z życiem rzeczywistem.

Ostatnem zaś wyrównaniem przepaści, jaka dotąd istniała pomiędzy ludźmi umysłowo a fizycznie pracującymi, powołanie tak jednych jak drugich do wspólnego dla dobra ojczyzny współdziałania.

D. K.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Terka już rozpogodzona zaczęła mu opowiadać różne sceny i rozmowy, głupoty i marności codziennego życia, rzeczy banalne i nudne, że miał ochotę ją wypędzić — ale ścierpiał — szanując daną obietnicę, że będzie dla niej dobry.

Ale gdy się jej pozbył, ziewnął, przeciągnął się i zamruczał.

— I nie lepiej to być nieprawem dzieckiem, u podrzutków! Toć tu będzie chryja jutro wieczór! Stanowczo w domu nie myślę nocować.

Przy obiedzie nazajutrz nastrój był przygnębiający. Pani i Deniska suszyły na intencyę Zagajów — pan Feliks był zdenerwowany — nasłuchujący na każdy szelest na schodach — czy nie przynoszą depeszy — a Tomkowi było w głębi ducha niemiło. Miał chwilami ochotę rzucić im zuchwale prawdę w oczy — a milczał nikczemnie — bojąc się skandalu.

Ale już wyraźnie czuł, że postąpił źle, że ludziom tym odebrał ostatnią otuchę — i ziemię — on — odda w obce ręce.

Wymknął się zaraz po obiedzie — i parę godzin przewałęsał się po mieście, aż przegryzł wewnętrzny niesmak, wmówiwszy w siebie — że w ten sposób — starzy będą mieli większy kapitał — i że się z losem pogodzą — z czasem.

Resztki wyrzutów sumienia zagłuszył hulanką u Szura. Był najweselszym z kompanii, grał, śpiewał, pił, prawił dowcipy, wymyślał najdziksze koncepty — i zabawa skończyła się nad ranem zupełną orgią. Wszyscy byli pijani i leżeli, jak trupy — on jeden trzymał się na nogach— i pożegnawszy ich parodyą pogrzebowego marsza, o własnych siłach zeszedł na ulicę — i wsiadł w dorożkę.

Powietrze podziałało nań osłabiająco — morzył go nieprzeparty sen — i napół przytomny przybył do domu.

Stróż, otwierając mu bramę — coś mówił, czego nie zrozumiał — i ruszył! słaniając się ze snu, kuchennemi schodami — dla niepoznaki.

Kucharka na jego widok plasnęła rękoma i też coś zaczęła prawić. Odtrącił ją — wszedł do swego pokoju i jak kłoda zwalił się na łóżko.

Obudziło go gwałtowne szarpanie i krzyk Terki. Odtrącił ją, bełkocąc.

— Poszła won!

Ale ona szarpała go dalej, krzycząc wśród łkań i jęku:

— Tomek, Tomek—obudź się, chodź, chodź, prędzej. Ojciec umiera, mamy nie można się docucić. Boże, Boże! Tomek!

Tedy oprzytomniał napół — i zwlókł się na nogi.

— Co? Co ci się stało!

Ojciec umiera. Zagaje przepadły. Wieczorem przyszła depesza. Ojciec przeczytał i upadł w przedpokoju. Wpadłyśmy z mamą — nie miałyśmy siły podnieść. Deniska poleciała po doktora — ale dopiero o północy przyszedł. Ojciec bez mowy — straszny — cała twarz krzywa. Doktór mówi, że niema ratunku — mama mdleje bezustanku — a tu ciebie niewiadomo, gdzie szukać. Chodź — zlituj się — ja się boję patrzeć na ojca, taki straszny.

Raptem Tomek wytrzeźwiał — wewnątrz zaczęło w nim coś dygotać, na skronie wystąpił pot.

— Co było w depeszy? — spytał rwącym się głosem.

— Masz, przyniosłam. Ledwie ją z rąk ojca można było wydrzeć. Ale to nieprawda? Powiedz — to nieprawda. Władek z rozpaczy tak napisał?

Tomek wziął papier, zmięty, przedarty:

„Zagaje stracone. Utrzymała się Malecka, za porozumieniem się z Tomkiem. Odrzuciła wszelkie układy. Jesteśmy zgubieni".

— To nieprawda? Powiedz? powtarzała Terka.

Ale on nic nie powiedział. Patrzał długą chwilę na depeszę — wreszcie ją cisnął — i poszedł do dalszego mieszkania.

Pokoje przedstawiały wygląd ruiny i bezładu. W salonie, na otomanie, leżała pani Feliksowa bez zmysłów — cuciła ją Deniska — w sypialni pan Feliks dogorywał.

Był tak zmieniony paraliżem, że Tomek się go przeraził. Jedno oko miał zamknięte powieką już nieruchomą — drugie patrzące błędnie.

Był już jakby martwy — i najmniejszym znakiem nie okazał, że poznał syna.

Tylko oddech nierówny zdradzał, że resztki życia tleją, i czasem poruszenie warg — że cierpi i czuje.

Tomek wrócił do salonu, zbliżył się do matki, szeptem pytając Deniski, gdzie doktór?

A wtem pani Feliksowa otworzyła oczy — spojrzała nań, wybuchnęła płaczem, krzykiem histerycznym:

— To ty, ty — zabiłeś ojca!

Dostała ataku, drgawek, jęku, szlochów, że wyszedł z pokoju, zatykając uszy.

— Telegrafowałaś po Władka? spytał Terki.

— Tak — ale dopiero rano.

(d. c. n.).

Odpowiedź na pytajnik „Naszego Domu“ w sprawie stroju ludowego.

„Dziwny ma bowiem urok szata narodowa“.

Ostatnia ankieta „Naszego Domu“, poruszając sprawę stroju ludowego, wyprowadza na jaw kwestyę ważną, żywotną i niecierpiącą zwłoki, bowiem wieśniak nasz do tego stopnia już zatracił ubiór narodowy, że dziś trudno odszukać wszystkich składowych części tego ubioru, by całość złożyć.

Gdy myślą sięgnę w dziecięce lata, przypominam sobie w rodzinnej wiosce na Podlasiu drewniany kościołek, wypełniony szczelnie pobożnym ludkiem, który, niby łan pszenicy, przetykany różnobarwnem kwieciem, chylił się kornie przed Panem Zastępów.

Sukmany męskie białe, granatowe i szare, zrzadka wyszyte czerwonemi sznurami, sute czepce niewiast, kraśne chusty i gorsety, fałdziste spódnice pasiaste, fartuchy i pstre kilimy składały się na całość dziwnie malowniczą i swojską.

Strój ten z fizyognomią ludu doskonale licował, zdobił go, mówiąc równocześnie o jego zasobności, skrzętności i pracy.

Dziewka w białej koszuli, gorsecie i różnokolorowych paciorkach i wstęgach była ładną, bo ubiór podnosił jej urodę; ten sam strój, nieco bogatszy i kwiecistszy, wybornie dostrajał się do ogorzałych lic i spracowanych rąk panny młodej; a kobieta leciwa lub młoda mężatka w kilimie barwnym, zarzuconym na siebie, poważne robiła wrażenie.

Dziś kościołek drewniany zastąpił murowany w stylu baltycko - nadwiślańskim lub romańskim, a lud w nim zgromadzony, choć pod względem oświaty i kultury mało się różni od swych dziadów, zewnętrzną swą powierzchowność zupełnie odmienił.

Gdy rzucisz okiem po świątyni, widzisz zbitą masę szarą, odzianą w kubraki prawie jednej barwy; szczególniej mężczyźni robią wrażenie umundurowanych, tak jednostajnym jest ich strój.

Kobiety zarzuciły zupełnie czepce z główką marszczoną i suto rurkowaną falbanką, zastąpiły je przez miejskie gładziutkie półczepeczki, wiązane pod brodą, dziwnie szpecące wiejskie ich twarze.

Gdy pisząca te słowa chciała namówić kilka dobrze sobie znajomych gospodyń, by wróciły do dawnego stroju głowy, przedstawiając im estetyczną stronę tego ubioru i obiecując pewną nagrodę, otrzymała odpowiedź, że dziś już inna moda.

Trzeba bowiem wiedzieć, że królowa ta niepodzielnie panuje i w tym świecie także. W ciągu kilkoletnich tylko obserwacyi na ten temat, zauważyłam zmian wiele i szybko następujących po sobie.

O gorsecie, tym przepięknym stroju wiejskiej kobiety, mowy już niema; najstarsze nawet kaftanikiem z kupnego materyału go zastąpiły.

A prawdziwie już opłakany widok przedstawia dzisiejsza panna młoda na wsi: w wątpliwej białości sukni nieodpowiednim krojem, z welonem, tak źle odbijającym od jej prostaczej i opalonej twarzy.

Patrząc na tę zagładę, stroju narodowego i równocześnie upadek estetycznego poczucia, powtarzam w myśli słowa naszego wieszcza:

„Czy kto Zosi poradził wyjść w takiej sukience. Czy instynktem wiedziała (bo dziewczyna zgadnie. Zawsze instynktem, co jej do twarzy przypadnie). Dosyć, że Zosia pierwszy raz w życiu dziś zrana. Była od Telimeny za upór łajana. Nie chcąc modnego stroju, aż wymogła płaczem. Że ją tak zostawiono w ubraniu prostaczem“.

Widocznie wieśniaczki nasze w zupełności są pozbawione owego instynktu.

Tak się dzieje u nas na Podlasiu. Są przecież okolice, w których lud zachował w najdrobniejszych szczegółach swój odwieczny strój, — Łowickie i Krakowskie tego przykładem.

Co wpłynęło na tę zmianę, tak pod względem estetycznym i ekonomicznym niekorzystną?

Oto wieś przeważnie dostarcza miastu dziewcząt służących, te po kilku zaledwie miesiącach pobytu przebierają się, a odwiedzając następnie swą rodzinną wioskę, przynoszą nowe mody i zaszczepiają upodobanie do nich.

To samo dzieje się w świecie męskim, i przypuszczam, że emigracya ludzi bezrolnych, czyli tak zwanego proletaryatu wiejskiego, do miast jest główną przyczyną zatracania stroju ludowego.

Zresztą, lud nasz wiejski nie oświecony, nie mający szkół, niezmiernie konserwatywny z usposobienia, ma jednak pewną skłonność do przyswajania sobie z rzekomej cywilizacyi tego, co ujemną jej stronę stanowi.

Dotąd nikt go z tej drogi nie zawracał, czasem tylko zdarzyło mi się słyszeć z ambony, nawoływanie zacnego proboszcza, że wpierw nauka potrzebna, a potem miejska kapota i gumowy kołnierzyk, lecz, o ile wiem, zostawało ono bez skutku.

Tak przebranym, bardzo często analfabetom, zdaje się, iż przywdziawszy ubiór miejski, stanęli o jeden szczebel wyżej na drabinie społecznej i nierzadko zgóry spoglądają na towarzyszów, którzy jeszcze tego nie uczynili.

Dzisiaj niektórzy instruktorowie Kółek rolniczych wzięli inicyatywę w tym względzie na siebie; ubierają się w samodziały, zwracając uwagę włościan, iż trwalszego i ładniejszego, niż oni, używają materyału na ubiór.

Mojem zdaniem, w tym kierunku wiele zdziałać mogłyby panie ze dworów, ubierając swe pokojowe i niańki, w strój wiejski danej okolicy i przestrzegając skrupulatnie, by innego nie nosiły.

Taki przykład oddziałałby na wieś całą, a z czasem otworzyłby oczy wiejskiej kobiecie, że zamieniła piękne i praktyczne na brzydkie i liche ubranie.

Początek każdego przedsięwzięcia zwykle bywa najeżony trudnościami, lecz przypuszczam, że wkrótce dałyby one się zwalczyć, gdyby dwory w jednej okolicy związały się wspólną umową utrzymywania takiej tylko służby (na początek pokojowej), któraby strój ludowy przywdziała.

Dwory winnyby nabywać samodziały, czuwać nad dokładnością kroju, nawet zacząć od przygotowania pewnej ilości własnych ubiorów.

Wszak dawno przyjął się zwyczaj, dawania liberyi lokajom i stangretom, niechże teraz strój ludowy będzie ową liberyą, stokroć piękniejszą i milszą dla oka polaka od wszystkich obcych strojów, które do naszego kraju z sasami lub francuzami wtargnęły.

I jeszcze na jedną stronę tej sprawy pozwólcie sobie zwrócić uwagę, Szanowne Panie.

Służba wasza pokojowa przeważnie rekrutuje się z dziewcząt wiejskich, wprost z chaty wziętych, — a te tylko ładnie, składnie i szykownie wyglądać mogą w stroju ludowym.

Nic podług mnie bardziej razić nie może zmysłu piękna, nad owe kaftany nieforemne, zawieszone na niczem nie skrępowanej figurze.

Przed kilkunasty laty urobiłam sobie pokojową, wziąwszy młodziutkie dziewczę z gospodarskiej chaty. Do pokoju obowiązana była wchodzić zawsze w gorsecie, obciskającym nieposzlakowanej białości koszulę.

Ile razy miałam gości, spostrzegałam, iż oczy ich z prawdziwą przyjemnością zwracały się ku ładnemu obrazkowi, jaki przedstawiała moja Rozyna w swym barwnym narodowym stroju.

Trud niewielki, a dobry rezultat prawie pewny — nie żałujmy więc trudu.

Otwiera się tu nowe i wdzięczne pole działalności dla obywatelki wiejskiej, która, mając ciągłą styczność z ludem, najbardziej jest powołana do zapoczątkowania tego zwrotu.

Niech sama używa samodziałów, niech dzieci swe w nie stroi, niech z każdej sposobności korzysta, by ratować to, co jeszcze zupełnie nie zaginęło.

Wkrótce będzie zapóźno!

Weźmy też pod uwagę, że przywrócenie stroju ludowego, sporządzanego z samodziałów, niezawodnie przyczyniłoby się

do podniesienia przemysłu i zajęcia wielu rąk tkactwem — zatem poszłoby zmniejszenie emigracyi i tak zwanego wychodźtwa na Saksy.

Ze stron wszystkich znosimy napór, dążący do wynarodowienia; wydzierają nam mowę i ziemię ojczystą; ratujmy, co można jeszcze ocalić od zupełnej zagłady.

Jeden z bardziej znanych polityków naszych mówi: „Każde uczciwe usiłowanie pozostaje na wieki w skarbcu ludzkości, jako majątek, jako pierwiastek wzrostu pomyślności ludzkiej".

Inny pisze: „Na Prokrusta łożu rozciągnęły nas wrogie ramiona, lecz do mogiły mogą nas włożyć tylko ręce własne, jeśli opadną leniwie".

Halina Hempel.

Tuchowicze.

...nasze dzienne sprawy...

Do szeregu!

Takiem hasłem wita „Przyjaciel dzieci i młodzieży", rzesze wracające w mury szkolne, po chwilach odpoczynku i swobody wakacyjnej.

Niewszyscy młodzi coprawda mogli podczas przerwy w szkolnej pracy, rozkoszować się aromatem pól i łąk, robić wycieczki na łódkach po jeziorach i rzekach, albo w głuszy leśnej słuchać ćwierkania ptaków, biegać przez gąszcze i zarośla i podpatrywać pomykające zdala zające, albo sarny.

I ta młodzież, która nie mogła spędzać wolnych chwil na łonie przyrody, powraca po odpoczynku do sal szkolnych z nowym zasobem sił, aby mężnieć duchowo i przysposabiać się do samodzielnego życia. Słusznie odzywa się „Przyjaciel" do młodzieży, jako do „wielkiej armii idącej zwartym szeregiem na podbój przyszłości". Na wszystkich polach pracy umysłowej, oświatowej, rolniczej, przemysłowej, handlowej, potrzeba nam ludzi dzielnych, wytrwałych, przejętych miłością dla kraju, mężnych w walce z przeszkodami. Pokolenia przyszłe muszą prowadzić pokojową walkę o prawa i zdobycze cywilizacyi polskiej — w duchu, przekazanym przez pracę ofiarną, poświęcenie ojców i dziadów.

Lata szkolne są latami próby i zmagania się z trudnościami wiedzy. Rygor szkolny i wychowawczy czasem niewsmak idzie swywolnym pieszczochom, uczniom leniwym, kapryśnym, a lekceważącym swe obowiązki. Ale młodzież powinna pamiętać, że w naszem położeniu potrzebujemy wysiłków pracy i bohaterstwa cierpliwości, aby odrobić dawne błędy i klęski! Lenistwo jest u nas nietylko wadą, ale i występkiem, nieuctwo nietylko grzechem, ale i klęską narodową!

Rodzice powinni pomagać szkole, zaprawiać dziatwę i młodzież do pracy, karności, nauczyciele powinni pracować żywotnie, pomagać naturalnemu rozwojowi zdolności, nie wtłaczać pracy pedagogicznej w martwe formułki, nie przeciążać umysłów młodzieży zbytnim balastem — tępić wady i przywary, ale darzyć także młode pokolenia serdeczną sympatyą, wytwarzać nietylko intelektualny, ale także społeczny, uczuciowy i etyczny związek pomiędzy szkołą a wychowańcami.

W chwilach odpoczynku i koniecznych przerw wśród zajęć szkolnych, pismo „Przyjaciel dzieci i młodzieży", niesie jej pokarm umysłowy w powabnej szacie, daje opowiadania, powieści wierszem i prozą, utwory dramatyczne, opisy podróżnicze, wreszcie przystępnie prowadzoną kronikę najnowszych odkryć i świadomości z dziedzi ny przyrodniczej. W ostatnich numerach tego starannie i ruchliwie prowadzonego pisma znajdujemy odpowiednio reprezentowane wszystkie działy: ładnie wierszem opowiedzianą legendę czeską „Stół Królewski", wiadomości o życiu i pismach Józefa Korzeniowskiego, zajmującą powieść zasłużonego pisarza dla młodzieży, Stefana Gębarskiego: „Skaut na wojnie", wizerunki i opisy nowych „Stacyi Męki Pańskiej na Jasnej Górze", wykonanych przez znakomitego naszego rzeźbiarza, Piusa Welońskiego, dalej dokończenie dramatu dla młodzieży p. Gerson - Dąbrowskiej, „Pod murami Częstochowy", bardzo interesujące „Przygody podróżników w Ameryce", ciekawe artykuły przyrodnicze o złudnych zjawiskach świetlnych (Fata morgana), owadach szkodliwych dla gospodarstwa leśnego, nowiny z zakresu lotnictwa itd. W dodatku, przeznaczonym dla najmłodszych „milusińskich", mieszczą się dobrze pisane klechdy, opowieści dziejowe, scenki dramatyczne, zagądki i przypowiastki moralne.

Od Nowego Roku „Przyjaciel dzieci i młodzieży", ulegnie reformie. Rozdzieli się na dwa tygodniki: „Przyjaciel dzieci" i „Przyjaciel młodzieży" — z których każdy zastosowany będzie do skali umysłowej i potrzeb czytelników najmłodszych i starszych. Życzymy obu pismom pomyślnego rozwoju i dalszej użytecznej pracy. Dopełniając naukę szkolną, budzą one poczucie i smak estetyczny,—dają zdrowy pokarm dla umysłu i wyobraźni, uskrzydlają myśl młodzieży, która nie powinna tylko pełzać po ziemi, ale także sięgać w przyszłość i ulatywać w błękity!

* *
*

Spełniając obowiązek kronikarza, trzeba jednak zejść czasem na padół ziemskich nędz i marności. Oprócz klęsk przyrodzonych, deszczów i powodzi, niszczących podczas obecnego lata pracę rolnika, wzrasta w sposób przerażający... plaga pijaństwa. Rośnie ciągle w całem państwie i w kraju naszym sprzedaż spirytusu. Gdy w r. 1910 sprzedaż monopolowa spirytusu wyrażała się, w Rosyi europejskiej w cyfrach 89,540,467 wiader — w roku 1912 wzrosła do 96,500,000! Według pism rosyjskich, w pierwszej połowie bieżącego roku sprzedano przeszło o 12 procent wódki więcej, aniżeli w roku poprzednim.

U nas pijaństwo także wzrosło, zwłaszcza w okręgach przemysłowych, wśród ludności fabrycznej. Podniesienie ceny pracy roboczej, zdobyte podczas rozwoju wypadków w latach ostatnich — wywołało ogromny przyrost konsumcyi wódki... Te cyfry i fakty są złowrogie. Ludność wiejska i robocza wchłania coraz więcej trucizne, która niszczy jej zdrowie moralne, fizyczne, a nawet w zarodku grozi zdrowotności młodych pokoleń. Przyrost zarobków za pracę powinien przedewszystkiem obracać się na polepszenie bytu rodziny, komfortu domowego, mieszkań, sprzętów, ubrania, godziwej zabawy, a nie wpływać na rozszerzenie pijackiego szału.

Do walki z tą zarazą pijacką powołane są wszystkie czynniki kulturalne: ambona, prasa, działalność księży, stowarzyszeń, gospód chrześciańskich, domów ludowych! Ważną rolę może spełnić w tej kulturalnej walce ksiądz - obywatel w duchu pięknego orędzia arcybiskupa, nauczyciel wiejski, urzędnik gminny, a także kobieta polska wszystkich stanów i warstw społecznych. Nałogowi pijaństwa podlegają, jak wiadomo, mężczyźni daleko więcej, niż kobiety. Więc i kobiety nasze mogą w dniach świątecznych odciągać swoich mężów, braci i... wielbicieli od pijackiej ochoty, zachęcać do wspólnych zebrań, urządzać w domach ludowych wspólne czytania zabawy ludowe z wykluczeniem rozpalających trunków. Kobieta polska posiada tyle czaru, sprytu i energii, że jeśli tylko zechce, to może zwycięsko walczyć ze zbytniem zamiłowaniem do... kieliszka i butelki!

Karol.

Z wystawy w Częstochowie.

Wieśniak polski w białej sukmanie i rogatywce z pawiem piórkiem mówi do mnie: „Lisków". Oglądam płótna i sukna trwałe, nie do zdarcia, oglądam zabawki drewniane. Napis głosi: „Lisków, gmina Ceków, gub. Kaliska. Wyroby tkackie i zabawkarskie. Tkactwo założone w 1905 r. z 2 warsztatami. Obecnie liczy 21 warsztatów. Obrót roczny 23500 rb. Zabawkarstwo 1909 r., wyrabia rocznie zabawek za 2000 rb., pracowników 5". Doprawdy, warto zobaczyć wyroby tej spółki włościańskiej, założonej w Liskowie przez ks. Blizińskiego. Przykład do naśladowania. To płótno po umiarkowanej cenie, 28 — 30 kop. za łokieć, to sukno czysto wełniane, szewioty po 2,25—2,80 rb. za łokieć zachęcają do poparcia domowego przemysłu ludowego, krzewionego z zapałem przez dzielnego księdza.

Praca ludu naszego — chyba najbardziej interesujący dział na wystawie. Popisały się nią dwa Koła Ziemianek: częstochowskie i gidelskie. Migocą się w oczach te barwne wyroby, te fartuchy kolorowe, ręczniki wyszywane, bardzo ładne hafty, wyroby z włóczki, woreczki na kaszę, mąkę, sól. Widać i ładne ramki! Gidelskie Kółko Ziemianek popisało się przeważnie gospodarstwem domowem — warzywami, owocami, chlebem, masłem, jajami, serem, włoszczyzną z suszarni Maryi Suchem i Sp. z Gidel. Pokazano tutaj suszony skrzyp, bławatki, kwiat lipowy, różę, jagody czarne, soki, grzybki.

Na dział wyrobów z drzewa złożyły się nietylko zabawki z Liskowa, są tutaj również wyroby z warsztatów zabawkarskich z Krasocina, bardzo ładne rzeźby w drzewie ze szkoły rzeźby w Nałęczowie, wreszcie wyroby z instytutu głuchoniemych z Warszawy, a więc pocztówki z drzewa, zakładki do książek, ramki, pudełka do papierosów, noże, kołatki, zabawki, obsadki, talerze, wieszaki. Nasze panie mają w czem wybierać dla swych milusińskich. Zwracają również uwagę wyroby ręczne Apolonii Gawlik z pod Częstochowy, wyroby pracowni robót kościelnych, kwiatów i wy-

robów z włóczki w Częstochowie przy ul. Starej nr. 7.

Pod egidą Tow. przemysłu ludowego wystąpiły zakłady tkackie: Korczew w gub. kaliskiej, (chustki, materyały), zakład hr. Komarowej w Łapach w gub. łomżyńskiej (wyroby wełniene). Przyłączyły się także zakłady tkackie hr. Mohlowej w Rzeczycach (gub. witebska), wyrabiające piękne sukna, chusty, zakłady hr. Platerowej w Borkach (gub. witebska) ze swemi pięknemi pledami.

Kwiaciarstwo na wystawie reprezentował jeden tylko zakład ogrodniczy, S. Jastrzębskiego z Częstochowy. Ale reprezentuje pięknie. Co za bogactwo kwiecia! Jaki gustowny pawilonik, przystrojony prześlicznemi wieńcami i biustem Szopena. Wieńczą go liście laurowe. Spogląda on na złoconą lirę i na wstęgę z napisem: „Dałeś nam pieśń, która mury kruszy i na starganych gra strunach duszy". Hymn Odrodzenia.

Tym hymnem odrodzenia jest praca dla ludu.

Lucyan Migasiński.

Częstochowa.

Praca społeczna.

„Samarytanin". Kuchnia hygieniczna. Wanda Herse. Nowy pawilon w Rudce. Dzień jubileuszowy Drewnicy.

W kronice naszych zabiegów, dążących do ulepszenia zbiorowego życia, mamy do zanotowania kilka pomyślnych faktów i poczynań. Dzięki zabiegom ludzi dobrej woli, powstała w Warszawie nowa instytucya dobroczynna: „Samarytanin", której celem krzewienie uczuć humanitarnych, udzielanie doraźnej pomocy ofiarom nieszczęśliwych wypadków, osobom przyprowadzonym do rozpaczy przez nieszczęście, oraz wyszukiwanie dla nich zajęć odpowiednich. Ta praca, podjęta w duchu harmonii i miłości, jest pożądaną wśród dzisiejszego wzrostu nienawiści klasowych. Nowozorganizowany zarząd Towarzystwa, w skład którego wchodzą panie: Kołaczkowska, Rzewuska, Szyszłłowa, pp. Miklaszewski, Łabuński i Smolikowski, mieści się przy ulicy Chmielnej pod Nr. 7.

Zakres działania nowej instytucyi obejmie nietylko Warszawę, ale i okolice podmiejskie, najbardziej dotknięte przez nędzę i demoralizacyę. W „biurze porad i pocieszeń", które wkrótce będzie otwarte, dzień i noc mają dyżurować członkowie, aby nieść pomoc nieszczęśliwym w każdej nagłej potrzebie.

Dla ludności robotniczej powstała przy ul. Dzielnej nowa „Kuchnia" hygieniczna, dzięki staraniom grona osób, na czele których stoi p. Wanda Hersówna, znana z działalności społecznej, nie zrażająca się przeszkodami, a nawet napaściami niesumiennych szkodników, którzy paraliżują u nas niestety niejedną twórczą robotę. W tej Kuchni, otwartej w połowie lipca, stołuje się obecnie przeszło 150 osób dziennie. Chociaż przeciwko użytecznej instytucyi prowadzą agitacyę sklepikarze i właściciele podrzędnych garkuchni, rozwija się ona pomyślnie, z wielkim pożytkiem dla zdrowia sfer robotniczych. „Kuryer Polski" z tego powodu pisze w Nr. 252 z dn. 12 września r. b.:

O wartości hygienicznej takiej Kuchni, prowadzonej nie w celach zysku, dać pojęcie mogą cyfry następujące: Jedno z wielkich przedsiębiorstw konfekcyjnych wprowadziło dla swoich pracownic obiady takie, jakie obecnie wydaje kuchnia przy ul. Dzielnej. Okazało się po roku, że wydatki, ponoszone na leczenie chorych pracownic, zmniejszyły się prawie 3-krotnie: zamiast 650 rb. rocznie wynoszą obecnie 250 rb.

Cyfry te mówią same za siebie i powinny zachęcić do otwierania podobnych instytucyi w naszych dzielnicach fabryczno-przemysłowych.

Rozwijają się także nasze uzdrowiska zamiejskie, przeznaczone dla uboższej ludności. Dzięki poparciu materyalnemu szerokich warstw społecznych, w sanatoryum dla chorych piersiowych w Rudce ma powstać nowe całe skrzydło, które od października będzie oddane do użytku chorych.

W dniu 26 października Zarząd uzdrowiska dla umysłowo chorych w Drewnicy urządza „Dzień jubileuszowy", aby uzyskać fundusze dla dalszego rozwoju tej użytecznej instytucyi. Szpital w Drewnicy posiada dzisiaj już 230 łóżek, ale potrzebuje ulepszeń, tj. oddziału dla chorych nieuleczalnych, oraz pawilonu obserwacyjnego.

W tym celu Zarząd, zamiast posługiwać się zużytą metodą rautowo - koncertową, urządza w tym dniu na ulicach Warszawy, na Pradze, w Mokotowie i na Woli sprzedaż kalendarzyka jubileuszowego, do którego wzór wysoce artystyczny wykonał p. Edward Trojanowski. Szpital w Drewnicy daje przytułek chorym i nieszczęśliwym bez różnicy wyznania. Można więc mieć nadzieję — że wszystkie warstwy społeczne w dniu jubileuszowym, rzucą chętnie swój grosz ofiarny. Na pięknych kartach dziejów filantropii warszawskiej, dzień 26 października r. b. zapisze się niewątpliwie wymownemi głoskami miłości i... cyframi — obfitego dla Drewnicy dochodu.

Leliwa.

Zdobycze techniki.

OPALANIE NAFTĄ.

Używanie ropy naftowej, jako środka opałowego, nie jest nowością. Od lat już kilku czyniono odpowiednie próby, niejednokrotnie z bardzo pomyślnym rezultatem, rozpowszechnianiem zaś tego rodzaju opalania zajęto się zwłaszcza z chwilą, gdy odkrycie nowych źródeł naftowych w Galicyi i spowodowana tem nadprodukcya ropy, w połączeniu z nader nizkiemi cenami nafty, zmusiły przemysłowców naftowych do szukania nowych dróg i rynków zbytu.

Skonstruowano wówczas cały szereg rozmaitych palenisk do opału naftowego, wymyślono nawet specyalne piece. Na wielką skalę zastosowali ropę do opalania dopiero anglicy, którzy zwłaszcza na statkach zastąpili nią skutecznie węgiel kamienny. Było to tylko zrozumienie i wykorzystanie zalet ropy naftowej: materyał opałowy spalał się całkowicie; wartość cieplikowa ropy była większa, aniżeli najlepszego węgla kamiennego, dzięki czemu mógł statek zabierać mniej materyału opałowego i zaoszczędzić sporo miejsca; wreszcie ładowanie na okręt i doprowadzanie do palenisk było łatwiejsze i wygodniejsze.

Szerszemu jednak rozpowszechnieniu stawało na przeszkodzie przedewszystkiem to, że trzeba było przerabiać ogniska kotłów okrętowych, przystosowując je do płynnego opału, co powodowało wcale znaczne koszta. Ten sam szkopuł zresztą odgrywał bardzo doniosłą rolę przy piecach fabrycznych, a nawet pokojowych. W tych ostatnich nie można też było uniknąć niemiłej woni przy opalaniu naftą, co w niemałej mierze odstręczało od opału naftowego właścicieli mieszkań.

Wszystkim tym niedogodnościom i ujemnym stronom opalania ropą położy, zdaje się, kres wynalazek, jakiego dokonali niedawno inżynierowie amerykańscy. Wynalazkiem tym jest przemiana płynnej ropy w stałą. Sposób fabrykacyi jest bardzo nieskomplikowany. Ropę gotuje się i miesza z pewnemi ściśle określonemi ilościami kwasu stearynowego i potażu. Mieszanina, po ochłodnięciu, tworzy prześwietlające, żółtawe ciało, podobne nieco do mydła, które z biegiem czasu coraz bardziej twardnie, nie tracąc jednak przez to ani odrobiny swej wartości opałowej. Z materyału tego wyrabia się brykiety w formie kostek, podobne całkiem do brykietów węglowych. Spalają się one powoli i równomiernie, nie przechodząc bynajmniej podczas palenia się w stan płynny; spalony materyał nie pozostawia też popiołu, będącego plagą każdego węglowego pieca. Dokonane w Ameryce doświadczenia stwierdziły, że wartość cieplikowa brykietów naftowych jest przeszło dwa razy większa, aniżeli węgla kamiennego; przytem brykiety pozwalają zaoszczędzić dużo miejsca w składach, nie brudzą, nie zaśmiecają dostępu do paleniska.

Obecnie rozpoczęto próby użycia brykietów do pieców fabrycznych i do pieców pokojowych, a jeżeli, jak należy sądzić, dadzą one pomyślne wyniki, zyskamy w niedalekiej przyszłości nowy doskonały materyał opałowy.

Wiliam.

O inspektorki fabryczne.

Żeńskie Towarzystwo Dobroczynności w Petersburgu, wespół z niektóremi petersburskiemi i prowincyonalnemi organizacyami robotniczemi, przygotowuje umotywowany referat w sprawie konieczności utworzenia w Rosyi urzędów inspektorek fabrycznych w tych fabrykach i zakładach przemysłowych, gdzie pracują kobiety. Referat ten przesłany ma być jednocześnie ministrowi handlu i przemysłu, oraz posłom do izb prawodawczych,

Od wydawnictwa.

Z dniem 1 października biura galicyjskiego oddziału redakcyi i administracyi „Naszego Domu" w Krakowie, przeniesione zostały do domu przy ul. Dunajewskiego 1.

Opisy do N-ru 41-ego.

Pomimo powodzenia, jakie mają płaszcze długie i pół długie, kostyumy tailleur zawsze modne.

Nic nie może zastąpić tego wygodnego rodzaju ubierania się. Ale kostyum tailleur co raz to mniej podobny do swoich poprzedników, co raz to więcej fantazyi w liniach tak klasycznych dawniej. W dzisiejszym numerze Czytelniczki znajdą trzy kostyumy *skromne,* jak na dzisiejszą modę.

Nr. 1. *Kostyum z wełnianego aksamitu granatowego.* Spódnica krótka, z przodu gładka; z tyłu fałdy do połowy zaszyte. Żakiet z przodu zapięty na 1 guzik obciągnięty materyałem. Szarfa przechodzi pod wyłogami z przodu, z tyłu zachodzą końce raz przewiązane i spuszczone: frendzla jedwabna na końcach. Kołnierz haftowany jasnemi jedwabiami.

Nr. 2. *Suknia z charmeuse.* Efektowna i ładna suknia z charmeuse'y i muślinu wiśniowego koloru.

Spódnica z małym trenem otwiera się na spodzie plisowanym z muślinu; z boku zapięta na wysokim niewidocznym pasku. Bluzka z muślinu na koronce białej, podszytej białym muślinem. Naokoło szyi tiul plisowany, zapięty kokardą aksamitną z klamerką.

Nr. 3 i 4. *Dwa kapelusze proste, wygodne i bardzo szykowne.* Nr. 3 z czarnego aksamitu; z lewej strony odwinięte rondo, z prawej nizko spuszczone do szyi. Wysokie pióro, prosto sterczące z prawej strony, przytrzymane małą kokardą.

Nr. 4. Udrapowany aksamitem bronzowym; z tyłu pęk piór kogucich.

Nr. 5. *Suknia wizytowa.* Suknia z wełnianego aksamitu „velours de laine", niebieskiego koloru; stanik kimonowy z długiemi rękawami; przy rękawach i przy szyi falbanka z tiulu niebieskiego, podszyta białym tiulem.

Spódnica zachodzi z przodu jedna na drugą; skrajana skośnie, składa się z jednego kawałka. Baskina tworząca pasek ma zaszewki na bokach; z przodu zapięta na guziki, układa się w fałdy.

Nr. 6. *Suknia z charmeuse heliotrop.* Suknia odpowiednia na obiad, małą herbatę lub teatr. Stanik i spódnica z charmeuse adamaszkowej, rękawy z voile de soie. Spódnica z jednego kawałka, zmarszczona około paska, zachodzi z przodu, roztwiera się na spodzie z voile de soie. Stanik bluzkowy zakończony z przodu i z tyłu trójkątami tworzącemi kamizelkę. Pasek aksamitny, związany z przodu; długie końce puszczone. Przód stanika z tiulu heliotrop podszyty białym tiulem. Naokoło szyi falbanka z tiulu ivoire, przytrzymana na ramionach małemi aksamitnemi kokardkami.

Nr. 7. *Suknia z grubej wełny.* Bardzo modne są grube materyały wełniane włochate; mają wygląd ciepły, trochę rubaszny, ale są bardzo lekkie i rzeczywiście ciepłe.

Model nasz koloru dojrzałych kasztanów. Z przodu spódnicy kontrafałda; zaszewki na bokach widoczne. Stanik z odcię-





N. 3—4. Dwa kapelusze, wygodne i bardzo szykowne.



N 1. Kostyum z wełnianego aksamitu.



N. 2. Suknia z charmeuse.



N. 5. Suknia wizytowa.

N. 6. Suknia z charmeuse heliotrop.

N. 7. Suknia z grubej wełny.

N. 8. Suknia ze spódnicą z karczkiem.

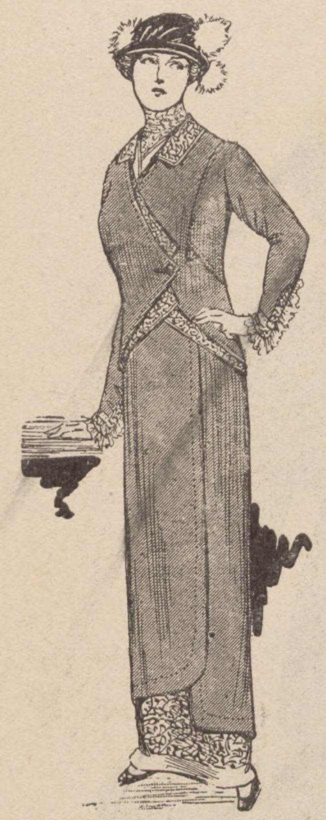


N. 9. Kostyum fantazyjny.

N. 10. Kostyum tailleur.

N. 11. Strojna suknia.

N. 12. Wieczorowa suknia.



N 13. Kostyum tailleur.



N. 14. Kostyum z serge zibelinée.



N. 15. Suknia z cienkiego kortu.



N. 16. Suknia z mousseline de laine

temi rękawami, otwiera się na kamizelce z tiulu i gipiury koloru rdzawego; guziki szyldkretowe.

Nr. 8. *Suknia ze spódnicą z karczkiem.* Z cienkiego sukna koloru amadou. Spódnica zmarszczona, wszyta w karczek ozdobiony klapami i guzikami po bokach. Stanik zapięty z przodu, z małemi fałdami poprzecznemi. Karczek z tiulu.

Nr. 9. *Kostyum fantazyjny.* Bardzo daleki jest ten kostyum od zwyczajnych, wygodnych tailleurs. Z miękkiej mory, koloru ciemno - bronz. Żakiet kimonowy, krótki, przybrany fałdami naokoło szyi i przodów, i pasmateryą z małemi motywami haftowanemi. Żakiet zapina się z przodu, na kamizelce z czarnego aksamitu. Spódnica zmarszczona, z jednego kawałka, podpięta z przodu; pod fałdami u dołu widoczna spódnica z tafty.

Nr. 10. *Kostyum tailleur.* Fantazyjny kostyum z charmeuse'y zielono-szarej. Żakiet krótki, luźny, zapięty z przodu na 2 guziki łańcuszkiem złączone.

Kamizelka z wełny wytłaczanej malinowego koloru. Spódnica gładka z tyłu, z przodu sfałdowana.

Nr. 11. *Strojna suknia.* Suknia z białej charmeuse i mousseline de soie niebieskiego „bleu de chine". Spódnica gładka z tyłu, z przodu nieco zmarszczona, zapięta na przodzie na małe guziki z niebieskiego aksamitu; u dołu kokarda aksamitna. Na staniku po obu stronach przodów i przy ramionach przydłużonych szereg dziurek z naszytego jedwabiu. Kamizelka z dwoma rzędami plisowanego tiulu białego, po środku aksamitka niebieska. Tunika, przód i rękawy z mousseline de soie niebieskiego; pasek i listewki przy rękawach aksamitne.

Nr. 12. *Wieczorowa suknia.* Lekka, powiewna suknia z mousseline de soie szaro srebrnego. Spodnia spódnica przybrana szeroką kremową koronką Milan; wierzch z mousseline de soie. Tunika z muślinu, do której są przyszyte falbany, ułożone w fałdy; szerokie obręby z muślinu turkusowego koloru. Stanik w fałdy, krzyżuje się z przodu. Kołnierz z koronki Milan. Pasek i guziki aksamitne, turkusowego koloru.

Nr. 13 i 14. *Dwa kostyumy tailleur.* Nr. 13 z wełnianego aksamitu zielonego „vert bronze", przybrany aksamitem wytłaczanym tego samego koloru. Kamizelka i dół spódnicy z aksamitu wełnianego, koloru champagne.

Nr. 14. *Kostyum z serge zibelinée:* małe guziki z tego samego materyału, dziurki naszyte jedwabiem. Kamizelka i wyłogi z mory biało - kremowej, dwa guziki z masy perłowej.

Nr. 15. *Suknia z cienkiego kortu szaro - czerwonawego,* przybrana haftem niebieskim przy kołnierzu, szyi i rękawach.

Kamizelka z mousseline de soie. Guziki metalowe; dziurki naszyte jedwabiem; pasek aksamitny.

Nr. 16. *Suknia z mousseline de laine zielonawego koloru,* przybrana haftem łańcuszkowym w tym samym kolorze, co suknia. Przód z białego tiulu z małą falbanką plisowaną. Dwa pasy po obu stronach stanika z czarnego atłasu. Guziki obciągnięte materyałem.

Kronika mody.

Dużo sukien robi się z aksamitu wełnianego „velours de laine" w najrozmaitsze desenie. W dobrym gatunku jest bardzo drogi, w tanim bardzo nietrwały, w noszeniu ma prędko wygląd flaneli.

Prawie że na równi z aksamitem są modne materyały włochate, grube, supełkowate; na wygląd ciężkie, ciepłe, w rzeczywistości lekkie i miłe w noszeniu.

—

Futra będą noszone jako przybranie do sukien i przy kapeluszach. Ogony skunks, panache z futra, całe toczki futrzane, głęboko na głowę nasunięte.

—

Toczki bywają też aksamitne, adamaszkowe, jedwabne; układają się dowolnie na głowie, ponieważ są miękkie.

—

Do toczków są nowe voalki; cała koronkowa, tylko środek z tiulu cienkiego gładkiego na twarzy; jest to bardziej oryginalne, niż ładne.

—

Zaczynają być modne półbuciki z kwadratowemi końcami, do tego obcas prosty. Zawsze są noszone wysokie obcasy ale przeważnie przy pantofelkach, wieczorem. Do chodzenia praktyczne panie używają bucików wygodnych, pewnych, więc z bardzo umiarkowanemi obcasami, co lepiej pasuje do sukni trotteur.

—

Uczesanie znów zmienia kształt głowy kobiecej: niektóre elegantki podnoszą włosy z boku, odsłaniają uszy, tak szczelnie zakryte przez te ostatnie lata, i z taką przesadą, że nieraz włosy zachodziły do samych oczu i tworzyły olbrzymie, nastroszone „chou".

KAPELUSZE JESIENNE.



N. 1. Kapelusz atłasowy, spód aksamitny, dwa pęki piór. N. 2. Kapelusz aksamitny podszyty morą; duża egreta z przodu. N. 3. Mały kapelusz aksamitny bok wysoko podwinięty; kokarda morowa, bukiecik róż z materyału. N. 4. Toczek aksamitny albo tiulowy; kokarda z tiulu lub z koronki. N. 5. Kapelusz obciągnięty atłasem; przybranie z tiulu róża aksamitna z przodu.



Eleganckie kołnierze.

Eleganckie kołnierze.

Kołnierze tiulowe, koronkowe, muślinowe ładnie wyglądają przy najskromniejszej sukni.

Przezorne panie mają zawsze kilka takich kołnierzy, które można zrobić w domu z resztek, ze starych sukien wieczorowych, dokupując trochę muślinu, tiulu lub aksamitki.

Nr. 1 jest z tiulu i koronki Malines: kołnierzyk i kamizelka z tiulu haftowanego, obrębione czarnym pikotem. Wyłogi z gładkiego podwójnego tiulu, obszyte koronką. Duża kokarda z tafty czarnej.

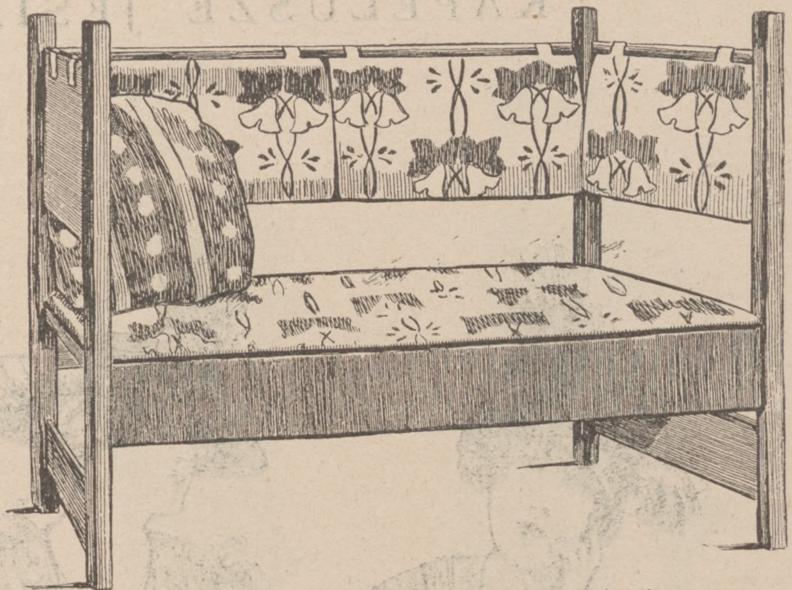
Nr. 2. Kołnierz z mousseline de soie białego; szeroka wstawka z valansienki nad obrębem. Przy szyi zaszewki tworzące fałdy zaokrąglają kołnierz; z przodu 10 guzików z Irlande. Naokoło szyi aksamitka, zakończona kwastami dżetowemi.

Nr. 3. Kołnierz szalowy z białego tiulu, ułożony, jak fiszutka, skrzyżowana z tyłu. Naokoło gruba koronka, zachodząca na ramiona. Kwast jedwabny.

Nr. 4. Kołnierz skromny dla młodej panienki z batystu lub szyfonu; obręb z ażurkiem; drobny haft naokoło; kokarda aksamitna czarna.



Róg naturalnej wielkości



Kanapka drewniana przykryta poduszkami.



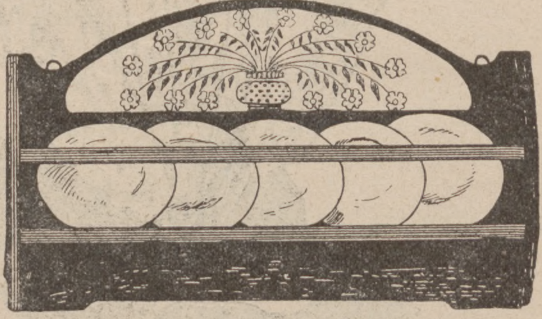
Monogram na zamówienie.



Monogramy na zamówienie.



Tacka haftowana.



Półeczka do talerzyków,

Roboty ręczne.

Nr. 1. Róg, nadający się do rozmaitych robót; może być haftowany, wypalany, malowany, lub inkrustowany. Na płótnie, jako serweta, może być haftowany ten motyw jednym kolorem w dwóch cieniach, obwiedziony bawełną: naprzykład zielony, obwiedziony bronzową nitką — niebieski czarną lub białą nitką na szarem płótnie. Na ramkę rzeźbioną ładnie by było głęboko wycinać liście, pomalować je na ciemno-zielono; jagody białe lub czerwone z obwódką głęboko wypalaną. Przed malowaniem można tło zafarbować jednym cieniem akwarelową farbą, wcieraną na całej powierzchni

miękką flanelą. Po wykończeniu, można polerować albo lakierem kilka razy przeciągnąć.

Ten sam rysunek dwa razy większy 30 k. na kalce, nie licząc wysyłki.

Nr. 2. Kanapkę taką można łatwo kazać zrobić na wsi: ma 115 cmt. długości na 40 głębokości. Drzewo może być polerowane, woskowane, farbowane, albo emaliową farbą pokryte. Poduszki do oparcia i siedzenia są z kretonu jasnego w kwiaty; można także wyhaftować na płótnie lekki deseń.

Nr. 3. Półeczka do ręczników, lub do talerzy do stołowego pokoju. Wśrodku, na jasnem tle,, bukiet w stylu ludowym, wymalowany lub wypalany. Cała półeczka może być zabajcowana na ciemno z wyjątkiem środka. Kwiaty i wazon powinny być malowane dosyć barwnemi farbami. Wzór na kalce 40 kop.

Nr. 4. Tacka haftowana 39 na 30 cmt., więc dosyć duża, aby można było ustawić na niej kieliszki do likierów, albo owoce i talerzyki. Model nasz haftowany na atłasie beżowego koloru, jedwabiem filoflos w pięć odcieni na liściu; owoce haftowane w całości lila różowym jedwabiem. Przy liściach haftuje się tylko żyłki i brzegi. haftem.

Ramka drewniana z mahoniu lub innego ciemnego drzewa; haft przykryty szkłem. Cena wzoru na kalce 50 k. Na atłasie zaczęty z jedwabiami do skończenia 2.50.

Z. Garbińska.

Strój piękny i estetyczny a nadmiar nań wydatków.

(Z powodu listu pana S.).

„Co począć, aby takie złote słowa, które czytam w artykule „Naszego Domu" p. t.: „Baczność na wydatki" *) (Nr. 38) utrwalić. Aby je wtłoczyć w uszy naszym niewiastom, a tak natarczywie powtarzać, aż staną się busolą w ich codziennem życiu gospodarki domowej.

Co począć?

Na dzwon alarmu, gdy się pali, biegną ratownicy.

Artykuł ten jest onym dzwonem. Wskazuje niebezpieczeństwo groźniejsze od pożaru. Obowiązkiem tych, do których dźwięk głosu dochodzi, tak dzwon rozkołysać, aby rozeszły się jego dźwięki po całym kraju, aby słyszały go wszystkie polskie kobiety".

Taki list odbieramy od pana S., który proponując, aby w dziesiątkach tysięgezemplarzy rozrzucić odbitkę naszego głosu — dorzuca do tych nektarów, upajających publicystkę — ziarnko piołunu. Robi nam wymówkę.

„Czemu dajecie strojne suknie, czemu mody, których naśladować nie powinny ani nasze żony, ani córki? Czemu korespondencye, czemu artykuły modzie poświęcone? Czemu, nawołując do oszczędności, przedstawiacie równocześnie modele zbytku?"

*) „Dzień" z dnia 22 września w Nr. 222 przedrukował artykuł ten w całości. Przyp. red.

Oto, za co nas gromi nasz Szanowny Korespondent, podpisując pod swym cennym dla nas listem „wyrazy czci" dla Redakcyi.

I oto punkt, na którym pragniemy wyjaśnić nasze stanowisko.

Rozróżniamy dwie sprawy:

Zbytek, nadmierne dawanie folgi zamiłowaniu gałganków, lekkomyślne na ten temat wydatki. Strój nieodpowiadający ani sytuacyi materyalnej, ani zajęciom, ani stanowisku kobiety, która w nim szuka rzekomego podniesienia wdzięków.

I — *ubranie estetyczne*, piękne, nawet wytworne, w gatunku materyałów, a wyszukane w guście. Ubranie, o jakie dbać winna zarówno kobieta, jak i mężczyzna.

Musimy się okrywać. Musimy na to okrycie choćby najniezbędniejsze wydawać dość duży grosz. Więc dlaczegóżby strój nie miał być ładny, zamiast brzydki, dlaczegoby nie miał stanowić estetycznej całości.

Podawane zaś modele we wszystkich pismach, poświęcających swe szpalty wskazaniom modnych szat, są to tylko *surogaty* tego, z czego umiejętna ręka krawcowej, pod wykształconym estetycznie kierunkiem kobiety, dla której suknia przeznaczona, tworzy piękne ubranie.

Piękne... Nie znaczy to wcale ani kosztowne, ani strojne, ani obwieszone świecidłami, czy koronkami. Piękne — znaczy *odpowiednie* dla danego osobnika, harmonizujące z wiekiem, tuszą, będące nadewszystko w zgodzie z daną chwilą, nie rażące żadnym nadmiarem.

Kto może wydać na drogi materyał, na piękne futro, na koronkę kosztowną, na perłę czy brylant pięknie oprawny, a sprawia mu to przyjemność, dlaczego nie miałby ich kupować i odpowiednio zużywać?

Na to jest ta praca wytwórcza, aby wchodziła w życie i podnosiła jego ozdobę. Dajemy korespondencye o tem, co noszą i jak się ubierają na szerokim świecie, bo z pisma naszego korzystają często i osoby zawodowo w tym kierunku pracujące, a więc potrzebujące tych wskazówek, by zadawalniać te kobiety, które o reformie w stroju jeszcze wiedzieć nie chcą. A modele muszą być takie, jakie tworzy bieżąca chwila. Wybór wśród nich jest przecież dowolny. Ale niema numeru, niema korespondencyi, niema wiadomości w dziedzinie mody, w której nie zwrócilibyśmy uwagi właśnie na to, że każdy strój *im prostszy, tem piękniejszy. A tem milszy, im mniej kosztuje.*

Nie idzie za tem, abyśmy protegowali tanią tandetę. W ubraniu — co tanie — to drogie.

Nam chodzi głównie o to, żeby *kobiety zwłaszcza te, których środki materyalne są niewielkie, nie wpadały w manię kupowania pluszów, aksamitów, piór i tysiąca zbędnych fatałaszków, które nadmiernie obciążają budżet, chwieją równowagą rubryk, o wiele potrzebniejszych i użyteczniejszych.* Te zaś, które mogą wydawać dużo, aby w chwilach dla kraju bardzo ciężkich *skromnością stroju własnego* dały ogółowi kobiet przykład *rozumnej powściągliwości.*

Dziękując więc Szanownemu Panu za słowa, które są nam podnietą w pracy, notujemy tych kilka wyjaśnień, zapewniając, że daleką jest od nas myśl rozwijania zbędnej próżności w kierunku stroju.

Rozumiemy, że: *nie rozpraszać — ale skupiać winniśmy moc wewnętrzną* w danej chwili.

Że każdy dom polski — mocy tej powinien być wyrazem, a kobieta w nim dźwignią i obroną.

Wierzymy, że jeśli jeszcze nią nie jest w pełnej mierze, to niezawodnie będzie

Dla tej wiary usilnie też pracować będziemy, dopóki sił i życia.

L. Kotarbińska.

Żeńska wieczorna szkoła handlowa przygotowawcza.

Oddawna już wyczuwać się dawała potrzeba żenskiej wieczornej szkoły handlowej przygotowawczej dla licznych rzesz pracownic i praktykantek sklepów, biur i różnego rodzaju pracownic. Kursa handlowe wieczorne specyalne były dostępne tylko dla tych kobiet, które ukończyły lub posiadały wiadomości przynajmniej w zakresie 4 klas pensyi. Dobrze wiemy jednak, że większość kobiet, pracujących w handlu, rzemiosłach i przemyśle, czy to jako ekspedyentki, czy jako innego rodzaju funkcyonaryuszki, takiego ogólnego przygotowania nie posiada, a więc ma utrudniony dostęp na kursa specyalne. Aby zadośćuczynić tej wielkiej i pilnej potrzebie i ułatwić zawodowe wykształcenie kobiet, przy istniejących Kursach Handlowych wieczornych Zgromadzenia Kupców m. Warszawy (Erywańska 2 — 4) została otwarta w dniu 25 września żeńska Szkoła Handlowa wieczorna przygotowawcza z kursem dwuletnim, w zakresie 4 klas pensyi żeńskiej. Po ukończeniu tej szkoły uczenice będą uczęszczały na półtoraroczne kursa handlowe wieczorne specyalne, tak iż całkowity kurs nauk trwać będzie 3 i pół roku. Szkoła Handlowa i Kursa Specyalne niewątpliwie dadzą słuchaczkom dobre przygotowanie handlowe, które ułatwi im pracę zawodową, i podniosą poziom umysłowy i kulturalny naszych pracownic handlowych i przemysłowych. Zapisy przyjmuje i informacyi udziela kancelarya Kursów (Prosta 14, od 10 do 3) i kierownik w lokalu Kursów (Erywańska 2 — 4, gmach gimnazyum im. M. Reja, od 7 do 9 i pół wiecz.).

H. D.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

Wieczorem idzie do klubu, żeby przynajmniej zobaczyć don Juliusza, ale mąż jest równie niewidzialny, jak żona. W klubie widzi tylko dwóch stałych wielbicieli Fani i z radością zbliża się do nich, pewny, że nareszcie dowie się czegoś o niej.

Margrabia Estensi i hrabia Faraggiola witają go z niezwykłą serdecznością, proszą do swego stolika, ale nie mówią ani słowa o donnie Stefanii. Mimoto Roero z wielką przyjemnością rozmawia z nimi,

gdyż przypominają mu uwielbioną kobietę. Stopniowo jednak radość jego gaśnie: o tej porze oni zwykle wybierają się do Fani, tymczasem ubiór ich świadczy, że spędzą wieczór w klubie. Co to znaczy?

— Ach! poco ja się niepokoję napróżno — myśli — z pewnością są w niełasce. Fania odprawiła ich, żeby dać mi dowód, iż mię jednego kocha. Jutro tam pójdę.

Jest tak szczęśliwy, że uściskałby nietylko obu swoich rywali, ale nawet samego don Juliusza.

Nazajutrz biegnie do domu państwa Arcolei.

— Czy pani jest? — pyta tylko dla formy.

— Pani niema — odpowiada szwajcar — pojechała na wieś do Borgoprimo.

— Na wieś? Na takie zimno?... Dawno wyjechała?

— Tydzień temu.

— Kiedy wróci?

— Hm! Niewiadomo.

— Ale don Juliusz jest w Medyolanie?

— Nie, pan Arcolei jest także w Borgoprimo — odrzekł szwajcar i zaśmiał się dziwnie.

Roero trząsł się ze złości, ale o nic już nie pytał, drżącą ręką wyjął bilet wizytowy i odszedł.

— A więc ona jest w Borgoprimo!.. Teraz rozumiem, dlaczego oddawna nie spotkałem jej nigdzie. Rozumiem wszystko... oprócz jednej rzeczy: dlaczego te dwie nierozłączne papużki nie pofrunęły także do Borgoprimo... Ale co ona tam może sama robić w górach na takie zimno podczas sezonu operowego?... Ręczę, że don Juliusza tam niema... Niedarmo szwajcar śmiał się tak drwiąco... Coś się w tem kryje.

Wraca do domu zły, rozbolały, niespokojny.

— Olivieri ma słuszność: to kokietka bez serca! Pojechała umyślnie, żeby mi dokuczyć, żeby zemścić się na mnie... Pyszna, zalotna i w dodatku mściwa; ładny charakter!.. I co ja teraz pocznę? A możeby pojechać do Varese? Stamtąd tylko godzinka drogi do Borgoprimo... Ale co to znaczy, że ludzie tak mi się przypatrują?

Wszedł do cukierni, żeby, jak zwykle, kupić słodyczy dla Lulu. Było tam mnóstwo ludzi, rozprawiających o czemś bardzo żywo, ale na jego widok wszyscy zamilkli i pozdrawiali go z miną pełną spółczucia.

Zdziwiony i zmieszany poeta zapomniał, po co wszedł do cukierni, i oddalił się coprędzej.

— Ach! iluż jest na świecie antypatycznych ludzi! Chętnie wybiłbym kogo!

W klubie zaszedł do sali fechtunku i zastał tam Nicoletta Loreda, otoczonego kilku widzami.

— Gdyby Arcolei miał odwagę, postąpiłby w tym razie, jak powinien, — prawił rozogniony oficer, groźnie wymachując floretem.

Roero zbladł i pozdrawiając obecnych ukłonem, podał rękę oficerowi.

— Co się stało? Kogo chcesz zabijać, wrzący Achillesie? — zapytał z uśmiechem.

Nicoletto Loreda mało bywa w towarzystwie i nie wie o stosunku Franciszka do pięknej Fani; kilku młodych studentów otaczających go nigdy o tem nie słyszało, wszyscy więc naraz zaczynają opowiadać mu, co się stało.

— Pani Arcolei... Bardzo ładna osoba... Należąca do arystokracyi... Uciekła z porucznikiem artyleryi... Ależ nie, z kapitanem jazdy... Z księciem rzymskim. Znam go z widzenia.

— Wszystko jedno — przerwał oburzony Nicoletto — trzeba w tym wypadku najwięcej podziwiać męża! Wyobraź sobie, że skorzystał z tej sposobności, żeby pojechać do Egiptu!

— To fałsz! to niemożliwe! — wybuchnął Roero.

Wszyscy zamilkli i spojrzeli na niego zdumieni.

— Ależ wszyscy to mówią.

— To fałsz, powtarzam!

Roero potrafił zapanować nad sobą i mówił spokojnie, ze słodkim, przymuszonym uśmiechem:

— Mam zaszczyt znać oddawna panią Arcolei, jestem przyjacielem domu i zaręczam panom, że to musi być bajka.

Uprzejmie ukłonił się wszystkim i wyszedł.

— Fałsz, ohydne kłamstwo! — mruczał do siebie — a jednak... coś w tem musi być prawdy... W każdym razie, Fania wyjechała... I męża także niema... Teraz rozumiem śmiech szwajcara... O, niegodna!... O ile znam tę kobietę, mogłaby mieć kochanka, lecz nigdy nie popełniłaby szaleństwa. Jest na to zanadto sprytna, wyrachowana i przebiegła... W każdym razie, trzeba wiedzieć prawdę. Niech licho weźmie miłość własną, ambicyę, zazdrość i dyplomacyę! Faraggiola i Estense muszą coś wiedzieć. Pojadę do nich.

U margrabiego służący mu powiada, że pan je obiad, gdyż za godzinę wyjeżdża do Montecarlo.

— Proszę oddać panu margrabiemu ten bilet — mówi Roero i wręcza mu bilet wizytowy, na którym skreślił ołówkiem kilka słów: „Proszę o chwilkę rozmowy“.

Służący wprowadza go do saloniku, do którego wchodzi niebawem margrabia w podróżnem ubraniu.

— Kochany pan Roero! Proszę, proszę! Jest także mój przyjaciel, Faraggiola. Był u mnie na obiedzie, gdyż jedziemy obaj do Montecarlo.

— Nie chciałbym panom przeszkadzać...

— Ależ bynajmniej! Już jesteśmy po obiedzie. Proszę pana na czarną kawę i kieliszek wermutu.

Wprowadza go do gabinetu, gdzie za chwilę wchodzi Faraggiola także w podróżnem ubraniu. Wita się bardzo serdecznie z poetą, nie okazując zdziwienia.

— Bardzo się cieszę, że zastaję panów obydwóch... Powiedzcie mi, co jest prawdy w tem, co ludzie gadają

Obaj przyjaciele patrzą na Roera, potem na siebie, a wreszcie znów na Roera. Jednocześnie otwierają usta, żeby wymówić: „Oh“!

— Opowiadają wszędzie, że donna Stefania uciekła z kochankiem, że don Juliusz wyjechał do Egiptu. Ależ to jest nieprawdopodobne, śmieszne!

— Ma się rozumieć!

— W każdym razie musi w tem być jakaś odrobina prawdy?

— Pan pierwszy domyśliłeś się tego...

— Zapewniam panów, że nic nie wiem i nie domyślałem się niczego!

— Przepraszam, przestałeś pan bywać dla...

— Dla Cencina Parodi — kończył Faraggiola.

Roero jeszcze nic nie rozumie.

— Cencino Parodi? Ten młodziutki blondynek, polecony donnie Stefanii przez ciotkę?

— Tak, to on właśnie.

— Ten nieopierzony wróbel, ten nieznaczący oficerek?... Ależ ja nigdy nie zważałem na niego!.. Nazywano go laleczką...

— A jednak on pierwszy stanął u celu.

Roero szeroko otwiera oczy.

— Ależ on nieledwie mógłby być jej synem! A przytem gadatliwy, jak sroka, pozbawiony inteligencyi...

— Właśnie dlatego, że to ośmieszało donnę Stefanię, mąż jej chciał przerwać ten stosunek i ze zwykłym brakiem taktu zamiast przygasić, jeszcze rozdmuchał ogień. Ach! jaki głupiec!

Roero osłupiał.

— Don Juliusz wystąpił przeciw żonie!

— Tak, chciał zabronić spólnych przejażdżek i przechadzek, a kiedy jeszcze pan przestałeś bywać, wpadł we wściekłość i jak to się zdarza tchórzom, przeciągnął strunę...

— Zabronił żonie przyjmować Cencina Parodi...

— A wtedy donna Stefania więcej przez dumę i upór, niż przez miłość, także straciła głowę...

— I uciekła z kochankiem? — wyjąkał Roero bez tchu.

— Nie. Oświadczyła mężowi, że urodziła się do rozkazywania, a nie do posłuszeństwa, że takie życie już jej się sprzykrzyło, że chce się zabawić i rozstać z nim i ostatecznie wyjechała do swojej willi w Borgoprimo.

c. d. n.

Wystawa drobiu w Warszawie.

Deklaracyi na wystawę drobiu napłynęło o wiele więcej, niż w roku ubiegłym. Dlatego też jesteśmy pewni, że Wystawa Drobiu — która odbędzie się w dniach 13, 14 ,15 i 16 listopada, przedstawi się doskonale i chlubnie zaświadczy o zabiegach naszych gospodyń w tej gałęzi gospodarstwa. Jest ona bardzo ważna i nietylko nie należy jej lekceważyć, ale dobrym przykładem szerzyć kulturę każdej wsi z osobna. Drób, jaja, pierze, przetwory z drobiu to bogactwo — nie wydobyte dotąd u nas dostatecznie ani ze dworu ani z chaty.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. R... jeśli zechce łaskawie przysłać swój adres, to podamy życzenie Pani w rubryce „Skrzynki do listów“. W tej chwili, gdybyśmy nawet chcieli, nie wiemy, do kogo kierować zgłoszenie. Najlepiej trochę oliwy na wacie, którą potem czystą miękką ściereczką wytrzeć do cna.

P. Jadwigę Bocheńską prosimy o podanie dawnego i obecnego adresu na kartce do Administracyi.

P. Ali Miń... Dziękujemy. Smakowały! Czy często będą polowali myśliwi z Warszawy?

P. Belli, zdaje się, że już odpisaliśmy. Niech się Pani tem nie martwi, ale dla spokoju radzilibyśmy uszanować te zbytnie drażliwości. Sami nie widzimy w tym objawie humorku żadnego wykroczenia.

P. K. prof. z Charkowa. Pracownia p. Gałeckiej, Nowogrodzka 39; p. Kotowskiej, Żórawia 7; p. Mercère, Nowy - Świat 42. Wszystkie te *Szkoły kroju* polecić Pani możemy: są doskonałe i sumienne. O ile była przypadkowa zwłoka przepraszamy Szanownego Pana za nią. Kartę wysyłamy.

P. A. Gadomskiej. Odpowiemy, jeżeli w tym kierunku zdobędziemy konkretne informacye.

P. M. Włod... Nie wiemy.

P. Z. z Wiśniowej. Polecamy Pani dla chłopca stancyę p. Mizerskiej, Wspólna 79, m. 25. Znamy ludzi, których opiekę radzimy, i spokojnie może Sz. Pani chłopca sewgo im powierzyć.

P. Z. Morowskiej. Zastosujemy się do życzenia Sz. Pani. Przesyłając przy sposobności serdeczne wyrazy.

P. Z. W. Zwracamy Panią do p. Haliny Szoberówney (Wilcza 31 m. 12). Ma reprezentacyę haftów szwajcarskich na Król. Polsk., więc duży wybór, w tym zakresie. A jednocześnie pracownię ubrań dziecięcych, matinek i szlafroków dla pań. — Cozaś do pracowni współdzielczej, o którą Pani pyta — ta rozwija się doskonale, ale najchętniej dziś już przyjmuje zamówienia hurtowne. Detaliczna robota zbyt wiele zabiera czasu. Robi się ją i nie lekceważy, prowadząc jednak tak interes, aby hurt z czasem był główną osią przedsiębiorstwa. Adres, Krusza 19.

Ciekawej. Im skromniej i prościej, tem napewno ładniej. A nadewszystko *odpowiednio* do okoliczności, dla której strój sprawiony.

Często się zdarza, że ktoś, na ulicy, zwraca uwagę swym strojem. I można być pewnym, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto strój, za którym się ogląda ulica — jest to strój *niewłaściwy*. Albo jaskrawy w barwie, albo przesadny w formie, albo w niczem nie harmonizujący z osobą, która go nosi, i z chwilą, w której jest użyty. Otóż, jeżeli Pani chce być *dobrze* ubraną, co jest najładniejsze, bo wtedy właśnie wykazuje się w całej pełni wrodzony smak, to niech Pani obmyśli tak suknię, żeby ona wyłącznie służyła celowi zamierzonemu. Wtedy nie będzie Pani nosiła do zajęć biurowych ażurów i podbrudzonych karczków białych. A do teatru będzie Pani miała świeżą jasną bluzkę. Tak nam się zdaje. Adres Pracowni współdzielczej: Krucza 19.

P. Z. w Zaleszczyc. Ornaty stare i makaty naprawia pracownia p. Emilii Grabowskiej, Biała Nr. 8. — Polecić robotę pani Grabowskiej możemy z całą pewnością, bo ją dobrze znamy.

P. B. Zechce zwrócić się do Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, Nowy - Świat 4. Dadzą napewno dobre informacye.

P. Am. S. z Galicyi. Szkoła hr. Plater, Piękna, w Warszawie. Dużo pracowni prywatnych w zakresie robót ręcznych. Gospodarcza szkoła w Chyliczkach, poczta Piaseczno.—Szkoły galicyjskie były ogłoszone w Nr. Nr. 25, 26, 27 i 28 pisma, może zechce Sz. Pani przejrzeć ten ciekawy spis.— Słusznie kładzie Pani nacisk w wychowaniu na praktyczną stronę życia, tak bardzo u nas zaniedbaną.

P. K. Molin... Na szczęście, Bóg strzeże nas dotąd od reumatyzmu, (stukamy w stół od uroku), więc nie możemy stwierdzić własnem doświadczeniem środka, o który Pani pyta. Pewno nie zaszkodzi, choć najskuteczniej pomogą: ruch, dyeta, gimnastyka. Mało mięsa, dużo jarzyn, żadnych alkoholów.

P. z Pustelnika. List o ogrodnika posłany do p. Nagaya.

P. Mącz... z Bujnic. A czy należy Sz. Pani do Koła Ziemianek? Czy nie odbiera Pani „Ziemianki“, pisma dla informacyi członkiń, wychodzącego raz w miesiącu, i „Ziemianki“ dla członkiń czynnych-włościanek, które wychodzi dwa razy w miesiącu. Pismo to, doskonale redagowane, zawiera, nietylko, zbiór wiadomości praktycznych i pożytecznych w przystosowaniu do gospodarstwa, ale ma również wybornie prowadzony dział literacki, a więc artykuł wstępny, powiastki, wiersze itd. Gdyby Sz. Pani zaprenumerowała „Ziemiankę“, nie byłaby Pani w kłopocie, co dać swoim domownikom do czytania. Tem więcej, że Redakcya chętnie udzieli każdej wskazówki w tym zakresie. Adres: Kopernika 14. Pytania kierować prosimy, z powołaniem się na nasze pismo, do p. Rządziny. Napewno wskazówek ani rad nie poszczędzi.

P. Malin... w Opatowie. W tej chwili w przegródce na listy „do odpowiedzi“, przeznaczonej, znajdujemy miły list Sz. Pani, ale z datą tak dawną, że nie wiemy, czy odpowiedź nasza już nie jest spóźnioną.

W kwestyi „wypraw“, *Nasz Dom Nr. 10* z 1909 roku zamieścił nietylko artykuł z poglądami swemi na tę kwestyę, ale i szereg szematów ze ścisłem obliczeniem kosztów wyprawy, w stosunku do zamożności ludzi, którzy ją sprawiają. Wyprawy były od 15 tysięcy rb. do 100 rb. A w konkluzyi, niezawodnie, uwaga, że bogactwo wyprawy niema prawie nic wspólnego *ze szczęściem.* Wyprawa ma duże racye w tem, że młoda gospodyni, mając zasoby, może odrazu wprowadzić ład w całem gospodarstwie. Ale przy coraz mniejszych mieszkaniach w mieście, duże zasoby wyprawy są bardzo niepraktyczne. Bieliznę płócienną osobistą i stołową można kupić w większym komplecie. Sukien, futer, jaknajmniej. Zasadnicze tylko rzeczy i nic więcej. A więc: Kostyum angielski, suknię jedwabną czarną czy granatową, domową i ładne bluzki. Oczywiście, jedwabną można zastąpić wełnianą, chociaż czarna jedwabna spódnica z żakietem i bluzkami do zmiany, nieocenione oddaje usługi w ubraniu.

Za 3.000 rb. można doskonale wyekwipować młodą gospodynię zwracając zawsze uwagę na to, żeby kupować tylko to, co niezbędne. O kuchni nie należy zapominać. Jeżeli Pani życzy sobie spisu niewielkiej wyprawy, to możemy go dać na zamówienie.—Młodej parze niech życie układa się, za wspólną wolą, jaknajlepiej!

Matce. Krasiński taką modlitwę słał do Nieba „Za dzieci“:

„O, Panie, dozwól, by córkom moim została zawsze w oczach łza dziecinna i w duszy dziecinne szczęście! Uczyń je pięknemi, jako kwiaty na polu, które nic o swojej piękności nie wiedzą. Niechaj będą wdzięczne, miłe, by źli nie odważyli się powstać na nie; by każdy, co spojrzy, odszedł zwyciężony ich prostotą! Daj im ognisko domowe le-

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141 tel, 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

psze, niż innym, by w jego świetle była pociecha ich duszom i ułuda ich oczom! Uchroń ich od tęsknoty za tem, czego na ziemi nie znajdą nigdy! Serca, które je pokochają na wiosnę ich lat, niech ich potem nie zostawią samotnemi! Wysłuchaj proźbę Matki: każ Aniołom swoim, by je strzegły; samotność ducha oddal od nich, niechaj nigdy nie umierają sercem, nie umrą ciałem! O, Panie, daj im różę zbawienia bez palmy męczeństwa! Daj im wieczną niewinność miasto chwilowej cnoty. O, Boże! Wiekuisty Boże! Niechaj będą piękne i szczęśliwe i wybrane!"

Dużo i pięknych w niej żądań do Boga zasyłanych. Od siebie ośmielamy się dodać: Daj im umiłowanie życia, ludzi i pracy — a dasz im szczęście — bez zastrzeżeń!

P. W. Rorsk... Niestety! nie do druku.

P. Z. R. z Senatorskiej. Lekcyi śpiewu, u siebie, Szopena 4, udziela doskonała nauczycielka-artystka, p. Józefa Szlezyngier.

P. M. Krzeczk: Sklep Makowskiego, Mazowiecka 20. Śliczny komplet jesiennych i strojnych materyałów.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 41-ego:—Dzieje bohatera.—Zlot skautów i wystawa skautingu.—Barbara Tryźnianka. Odpowiedź na pytajnik „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego.—...nasze dzienne sprawy — Z wystawy w Częstochowie.—Praca społeczna.— Zdobycze techniki.—O inspektorki fabryczne.—Od wydawnictwa. Mody.—Kronika mody.—Eleganckie kołnierze. Roboty ręczne.—Strój piękny i estetyczny a nadmiar nań wydatków.—Żeńska wieczorna szkoła handlowa przygotowawcza.—Wychowanka.—Wystawa drobiu w Warszawie.—Odpowiedzi od Redakcyi.— Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Ciekawej. Ręce najbardziej zaniedbane, bardzo szybko udelikatni krem *Pate des Prelats,* wcierany w ręce na mokro, bezpośrednio po umyciu, wybieli zaś pyłek. *Juvenia Candida.* Szyję wybieli krem *Precioza,* użyty na noc, i pyłek *Juvenia Candida,* którym zapudrować zaraz po wtarciu kremu.

Albinie. Słowa listu Sz. Pani, w których wyraże nieograniczone zaufanie do rad naszych, jakie Jej jeszcze nigdy nie zawiodły, sprawiły nam prawdziwe zadowolenie. Jeśli Pani ma wątpliwość, co do oryginalności środków wspomnianych, najlepiej je sprowadzić pocztą wprost z Warszawy. Przeciw zbytniej otyłości policzków i podbródka, tylko masażystkę *Heros* polecić możemy i krem *Unique,* mający własność chłonięcia tłuszczu.

Przepiórce. W lecie można myć włosy. Na wzmocnienie używać *Salvol,* lecz nie wtedy, kiedy się stosuje *Orizalinę* w celu przyciemnienia włosów. Drobne zmarszczki *Abarid* rozprowadzi przy stałem, systematycznem używaniu. Można nie pudrować. Piegi u dziecka usunie *Precioza,* lecz powiek nie smarować. Jedna doza wystarczy.

Anieli. Do prawidłowego i hygienicznego pielęgnowania cery służy *Abarid,* który należy wcierać w twarz przed udaniem się na spoczynek. Rano myć się ciepłą wodą, chociaż trochę letnią, aby nie zimną, i *Otrąbkami abaridowemi,* bez mydła. Otrąbki abaridowe oczyszczają naskórek lepiej, niż wszelkie mydła, i mają własność otwierania porów skóry, przez co *Abarid* lepiej i szybciej zostaje w skórę wessany. *Abarid* udelikatnia i jednocześnie zjędrnia i hartuje na wpływy zewnętrzne, nie dopuszcza do fałdowania skóry, usuwa wszelkie chropowatości, liszaje i podskórne wysypki. Jeżeli chcemy jednocześnie cerę wybielić, choćby była najciemniejsza lub żółta, to natychmiast po wtarciu *Abaridu,* nim wyschnie, trzeba zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.* Połączenie tych dwóch środków, po zużyciu paru pudełek, daje cerze alabastrową białość. Przeciw wypadaniu włosów, najważniejsze — nie myć w zimie i na wiosnę wcale głowy, lecz czyścić nasucho specyalnym pudrem *Florentine,* podług przepisu, dołączonego do każdego pudełka, a rano przy codziennem czesaniu skrapiać głowę *Tetralem Tissota,* lekko, aby czuć było, że skóra jest wilgotna.

Irenie. Obawa, że *Otrąbki abaridowe* wysuszają skórę, jest płonna; całą właśnie zaletą tych otrąbków jest własność, że skutkiem swej neutralności służą do subtelnego oczyszczania tak tłustej, jak i suchej skóry, przyczem nie zamulają porów skóry, lecz całkowicie je otwierają, przez co masaż pneumatyczny ma wielce ułatwione zadanie, łatwiej wysysa z pod skóry nagromadzone pokłady, tamujące dopływ ożywczej krwi do zamierających muskułów. Na odtłuszczenie podbródka zbyt wydatnego, jak również karku, mający własność pochłaniapomaga krem *Unique,* mający własność pochłaniania tłuszczu. Tutaj również usługi swoje odda masażystka *Heros.*

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: *„Perfection",* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo - Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* we Lwowie *Pawłowski,* w Krakowie *Miklaszewski,* w Poznaniu *Gadebusz.* Na kopertach należy dopisać: „Dział *kosmetyczny".*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.